

Stanisław Dziedzic

O młodzięcych perygrynacjach w juweniliach poetyckich Karola Wojtyły

Wadoviana : przegląd historyczno-kulturalny 3, 19-27

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O młodzieńczych perygrynacjach w juveniliach poetyckich Karola Wojtyły

Karola Wojtyłę od wczesnych lat gimnazjalnych pasjonował teatr i literatura, zwłaszcza poezja. Jako aktor debiutował w wieku 13 lat w „Sobótce” wg M. Mikuty. Spektakl składał się z ludowych piosenek oraz „Sobótki” Jana Kochanowskiego. Wystawiono go w wadowickim parku, a także w czasie uroczystości 25-lecia pracy twórczej Emila Zegadłowicza, w Gorzeniu Górnym. Jednym z organizatorów tego jubileuszu był gimnazjalny polonista Karol Wojtyła, Kazimierz Forys, blisko związany zarówno z Zegadłowiczem, jak i z grupą literacką „Czartak”. W oba dni Zielonych Świątek 1933 r. odbywały się te uroczystości z niemałą fasadowością i rozmachem. Podczas nich dokonano m.in. otwarcia wystawy regionalnej okolicznych plastyków, odbyła się akademie, z życzeniami przybyła młodzież szkolna i ludowa, delegaci rozlicznych organizacji, występowały chóry, zespoły taneczne, kapele, odbyło się widowisko - wesele krakowskie, wreszcie, wieczorem drugiego dnia, obchody sobótek. Podkreślano powszechnie, że nikomu w tamtych latach nie zgotowano tak wystawnego jubileuszu. Nie udało się wprawdzie nadać tym uroczystościom charakteru ogólnopolskiego, z kolei społeczności lokalnej czyniono nawet zarzuty nadgorliwości w tym względzie. Widziano tu wszak w Zegadłowiczu patrona regionalizmu, człowieka zafascynowanego bezgranicznie ojczystymi stronami - Beskidami, ich pejzażem, ludźmi. W wydanych przed dziesięć laty „Powsinogach beskidzkich” /1923 /dostrzegano ideę wyższości serca nad rozumem, apoteozę wszechludzkiej miłości, urzeczenie regionalną kulturą, apologię przyrody beskidzkiej i prostego człowieka - ewangelicznego prostaczka, podkreślano na ogół zgodnie walory języka, posiłkującego się w sposób przemożny miejscowym dialektem, pełnym neologizmów.

„Beskid z nieograniczonym pięknem przyrody, legend i odrębności etnicznej mieszkańców, ich realizmem i mistycyzmem / społecznym i religijnym / stał się krai-
ną wybraną poezji - czymś więcej jeszcze - symbolem wolności i wzniosłości - pojęć
zatraconych i stłumionych eksperymentalizmem złudnym lub reakcjonizmem bar-
barzyńskim” - pisał Zegadłowicz.¹

W liście do Edwarda Kozikowskiego z 3 stycznia 1925 r. Zegadłowicz podkre-
ślał, że Beskid jest tłem, miłością ziemi, z których wyrosnąć powinien cel ostatecz-
ny: odpowiedni stosunek do bliźniego, ojczyzny, ludzkości, przyrody, do wieczności
i Boga, wreszcie mądrość, która jest wszechmiłością.² Zegadłowicz, który spośród
literatów grupy „Czartak” zyskał największy rozgłos, wprowadził do niektórych utwo-
rów poetyckich, zwłaszcza do „Powsinogów beskidzkich” nowy ton ludowości, głosił
pochwałę ludowych wędrowców, doceniał w szerokim kontekście ich działalność
twórczą i aktywność społeczną. Edward Kozikowski stwierdzał wręcz:

„Powsinogi beskidzkie” - to niewątpliwie najwybitniejsze dzieło poetyckie współ-
czesnej epoki, w której bezpośredniość uczucia i głębia wyrazu artystycznego po-
dały sobie ręce, święcąc rzadki wręcz triumf jedności poetyckiej. Książka ta zara-

zem jest dokumentem odradzania się poezji polskiej na podłożu zagadnień społecznych, tak obcych dotąd tej dziedzinie”³

Z autorem popularnych podówczas „Powsinóg beskidzkich” zetknął się Karol Wojtyła w okresie gimnazjalnym co najmniej kilkakrotnie. Uczestniczył w prowadzonych przezeń spotkaniach literackich, być może jeździł do Gorzenia wraz z Kazimierzem Forysiem. Musiał też utrzymywać z Zegadłowiczem jakieś kontakty, skoro powoływał się na nie w liście do Mieczysława Kotlarczyka z 14 listopada 1939 r., stwierdzając, iż zwrócił mu on uwagę, że jako poeta myśli „obrazami bardzo teatralnymi”.⁴

Wiersze zaczął pisać Karol Wojtyła w okresie gimnazjalnym, nie zabiegając o ich publikację. Być może zwierzał się w tym względzie swojemu ulubionemu poloniście, Kazimierzowi Forysiowi, z którym w jakiś czas później wspólnie reżyserował, już jako uczeń klasy maturalnej, spektakl „Zygmunt August” Stanisława Wyspiańskiego. Kazimierz Foryś był opiekunem szkolnego Kółka Dramatycznego, zaś Karol Wojtyła, występujący jako aktor w tamtejszych amatorskich teatrzykach, był prezesem Kółka.⁵ O ile występy na scenie przynosiły Wojtyłę coraz większy rozgłos wśród tamtejszej, miejscowej publiczności, jako poeta ujawnił się swoim kolegom zgoła nieoczekiwanie.

„Lolek - wspomina gimnazjalny kolega, Jan Kuś - zaczynał pisać wiersze - było to chyba w piątej klasie, kiedy któryś z wścibskich kolegów to wypatrzył i rozbębnił.”⁶

Latem 1938 r., podczas kilkutygodniowego „stażu” roboczego w Junackich Hufcach Pracy w Zubrzycy Górnej, odbywanego niedługo przed rozpoczęciem studiów polonistycznych w Uniwersytecie Jagiellońskim, zapoznał ze swoimi niektórymi utworami Jerzego Bobera, z którym łączyć go miało także czynne uprawianie działalności pisarskiej, obaj bowiem pisali wiersze.

„Jak się okazało, każdy z nas miał w zanadru trochę wierszy - tych nawet drukowanych, czy jeszcze nigdzie nie opublikowanych. Lolek przywiózł na Orawę nie dokończony poemat w stylu romantycznym i właściwie od wrażeń po przeczytaniu tego poematu, powiedzmy nawiasem: w całkiem interesującej interpretacji deklamatorskiej, rozgorzały gorące dysputy o pisarstwie tradycyjnym i awangardowym, jego treściach oraz formie - przeciągające się w wypowiedziach dwóch niepowstrzymanych gadułów na krótkie /bo po męczącej pracy/ wieczory, niemal do końca turnusu”.⁷

Pod koniec turnusu Bober z Wojtyłą byli na tyle zaprzyjaźnieni, że postanowili wzajemnie złożyć sobie zaproszenia do Wadowic i Krakowa, zanim mieli rozpocząć studia uniwersyteckie.

„Karol zaproponował mi wizytę w Wadowicach obiecując dodatkowo wyprawę do pobliskiego Gorzenia Górnego, czyli do siedziby słynnego pisarza Emila Zegadłowicza (którego poznałem wcześniej wraz z Jurkiem Kalamackim, poetą z naszego ugrupowania Klubu Młodych Artystów), ja zaś zaprosiłem sympatycznego Wadowitę do Krakowa na spotkanie autorskie, jakie zobowiązałem się w imieniu przyjaciół poetów zorganizować jeszcze jesienią...”⁸

Wojtyła przesłał wkrótce Boberowi pod „krytyczną lupę koleżeńskiego jury” kilka swoich wierszy, utrzymanych w poetyce autora „Powsinóg beskidzkich”, o tematyce regionalnej, beskidzkiej. W kilka tygodni później, 15 października 1938 odbył się w Domu Katolickim /obecnie gmach Filharmonii Krakowskiej/ wieczór autorski „Drogą topolowy most”. Występujący tam po raz pierwszy przed krakowską publicz-

nością Karol Wojtyła, już wówczas, od dwóch tygodni, student filologii polskiej UJ, prezentował swoje wiersze wraz z Jerzym Boberem, Jerzym Kalamackim i Tadeuszem Kwiatkowskim. W prasowych anonsach przedstawiono ich jako „najmłodszą grupę literacką Krakowa”. Wojtyła - w odróżnieniu od swoich kolegów poetów - sam czytał swoje wiersze. Były one utrzymane w formie ludowych ballad, zdradzały przy tym fascynację autora literaturą młodopolską, ale także współczesną, nade wszystko zaś podkreślały więź autora ze swą małą, beskidzką ojczyzną. Nie sposób dziś ustalić, jakie wiersze recytował tego wieczoru Karol Wojtyła. Z wypowiedzi Kydryńskiego wnioskować można, iż pochodziły one zapewne, przynajmniej niektóre, z Jego pierwszego tomiku poetyckiego, pt. „Ballady beskidzkie”. Zdaniem Danuty Michałowskiej, jeden z utworów treścią, stylem i nastrojem zbliżony był do hymnu „Magnificat”. Doszło wkrótce, tym razem już w środowisku uniwersyteckim, do następnych tego typu, choć bardziej kameralnych spotkań, podczas których młody Wojtyła recytował swoje wiersze, głównie ballady o tematyce beskidzkiej, a więc zapewne pochodzące ze wspomnianego już tomiku, nigdy nie ogłoszonego i -jak dotąd - nie odnalezionego. Nietrudno w nich było dostrzec, podobnie jak w przypadku drugiego tomiku - „Psałterza - Księgi Słowiańskiej” - zauroczenie regionalizmem, tak charakterystyczne dla ówczesnej twórczości Emila Zegadłowicza, fascynacje nastrojowością „misteriów balladowych” czy poetyckimi opowieściami o ludowych świątkarzach, wólczech - powsinogach. Jarosław Maciejewski, doszukując się wpływów twórczości i osoby Emila Zegadłowicza, grupy literackiej „Czartak” przezeń założonej, jego dramatów, określanych jako „misteria balladowe”, wreszcie głośnych wówczas „ballad o powsinogach beskidzkich” na charakter młodzieńczej twórczości Karola Wojtyły, stwierdzał m.in.:

„Były to dzieła przepojone słowiańskim, panteistycznym, kultem przyrody i franciszkańskim, mistycznym optymizmem; utwory chwalcące trud ręcznej pracy chłopskich rzemieślników, a jednocześnie konstruujące tyrady o nowym człowieku i nowej epoce, uwarunkowanej przełomem moralnym jednostek i zbiorowości. Uległ chyba nastrojom tych utworów młody Wojtyła, tworząc własny cykl, zatytułowany „Ballady beskidzkie”, a związki z misteriami Zegadłowicza dostrzec można także w pisanych nieco później (w roku 1940) dramatach”.⁹

Gdy jednak Zegadłowicz, uchodzący początkowo za pisarza katolickiego i dartzony szacunkiem, zaczął coraz mocniej bulwersować swoimi kolejnymi utworami nie tylko wadownicą społeczność, Wojtyła podjął polemikę zarówno z nim, jak i ze swymi kolegami, którzy sympatyzowali z antyklerykalnymi już wówczas poglądami poety i propagowanym przezeń systemem wartości. Nie były to bynajmniej postawy odosobnione - lewicowe poglądy oraz mit o samozbawiającej się ludzkości w licznych środowiskach, w tym także inteligentkich, uznawano za „postępowe” i społecznie atrakcyjne.

Wiosną 1939r., podczas prób „Kawalera księżycowego”, spektaklu warsztatowego Studia 39 (występował w nim w roli zodiakowego Byka), kończył Karol Wojtyła swój drugi, a jedyny zachowany, tomik poetycki - „Psałterz - Księgę Słowiańską”. Podobnie jak Zegadłowicz, łączył pojmowanie poezji z szerokim otwarciem na „wszystkość” codziennego świata, na przypadki prostego człowieka. Paradoksalnie, wysokiej roli poezji nie towarzyszyło naówczas głębsze zainteresowanie wielkimi i skomplikowanymi wydarzeniami, złożonymi kwestiami i ocenami, ile raczej drobnymi sprawami „niehistorycznego” człowieka, tkwiącego w zwyczajności codziennego dnia,

wreszcie dążenie do uznania ich za wielkie i ważne oraz godne poezji. Tacy są też bohaterowie tych wierszy - ludzie osadzeni nie tyle w historycznych uwarunkowaniach i przez historię determinowani, bądź historię kreujący, co ludzie związani ze swą ziemią, bliscy jej i nią zafascynowani. Nietrudno dostrzec w tych młodzieńczych wierszach Wojtyły charakterystyczną dla twórczości Zegadłowicza i poetów „Czartaka” szczególną łączność ludzi z naturą żywicielką i kulturą. Podobnie jak u Zegadłowicza, typowy przedstawiciel „międzyepoki” literackiej, kontynuator niektórych treści i wątków bliskich poetom okresu Młodej Polski, zwłaszcza Kasprowicza czy Staffa, wywarł też - podobnie jak i ci poeci - niemały zapewne wpływ na młodzieńczą twórczość Wojtyły. Młody poeta nie tylko przyznawał się do tych artystycznych i ideowych pokrewieństw, świadomie do nich sięgał, jako do kanonu literackiej klasyki. Jak już zaznaczono - nie zachował się pierwszy tomik Wojtyły - „Ballady beskidzkie”, ale już sam jego tytuł, jak i opinia kolegów autora, wspominających czytane przezeń ballady o treści regionalnej, zdają się te wpływy młodopolskie, „Czartakowskie i Zegadłowiczowskie” potwierdzać. O ile - w przeciwieństwie do Zegadłowicza - dystansował się w listach do Mieczysława Kotlarczyka wobec „kosmopolitycznych treści” twórczości Bolesława Leśmiana, to przecież nierzadko widoczne są w tych wierszach Wojtyły liczne neologizmy, zwłaszcza zaś czasowniki odrzeźwionkowe, tworzone na modłę Leśmianowskich i Zegadłowiczowskich. Jeśli jednak Zegadłowicz wprowadzał do swoich ballad stylizowaną gwarę małopolską z okolic Wadowic, co nadawało im oryginalności, Wojtyła wzbogacał literacką polszczyznę pojedynczymi, często bardzo udanymi neologizmami, na ogół nie stylizowanymi regionalnie. Szczególnie uprzywilejowany przez Zegadłowicza „arcyświątkarz beskidzki” - Jędrzej Wowro, któremu poświęcił on kilka utworów - w tym głośną wówczas „Balladę o czwartym powsinodze”, występuje kilkakrotnie w sonetach Wojtyły, dzięki swoim rzeźbom, strzegącym beskidzkich dróg i domów. Nazwał go kiedyś Zegadłowicz „braciszkiem świętego Franciszka” i ten wizerunek beskidzkiego powsinogi, przemierzającego tamtejsze gościńce i ścieżki, pozostał Wojtyłe w pamięci. Sam przecież znał rzeźbiarza, cenił jego talent i rzeźby. Czy podzielał słowa Zegadłowicza: „gdy szukam rzeźby polskiej, widzę jedynie Stwosza, Dunikowskiego i Wowra”?

To Zegadłowicz w balladach stworzył pewien typ ludowego bohatera, charakteryzującego się pogodą ducha, umiłowaniem świata, pracowitością. Życiu miejskiemu, wysoce skonwencjonalizowanemu, przeciwstawiał zadowolonych z życia wędrowników, ubogich, czerpiących środki do życia z pracy rąk swoich. Ludzi, którzy swoją radością, umiłowaniem wszystkiego, wreszcie braterstwem powtarzają, nie zawsze świadomie, model franciszkańskiej postawy, jak ją w „Księdze ubogich” wypowiedział Jan Kasprowic. Zachwyt dla świata, drzew kwitnących, ptaków śpiewających, dla całej wielkiej „świętyni przyrody” łączył naówczas Zegadłowicz z umiłowaniem prostego człowieka, brata.

Już w I sonecie z tomiku „Psałterz - Księga Słowiańska” Wojtyła - poeta zachęca do peregrynowania polskimi drogami, strzeżonymi przez świętąki starego Wowra:

Sobótkom się kłaniaj ode mnie
i świątkom starego Wowra,
post sprawującym po drogach
ascetycznym, wychudzonym świątkom!

Podgórskie drogi i ścieżki uświęcone kapliczkami, krzyżami i świątkami, prowadzą wśród sobótkowych ogni, pasterzy i „pasterzątek”.

W sonecie II, będącym podobnie jak sonet I „Listem do Przyjaciela”, poeta wędrowiec dzieli się z nim:

wschodami zórz i chlebem białym błogosławień
i blaskiem, który księżyc rozsuł po popiele,
tęsknotami za Złotym Wiekiem w śnie - na jawie...

Codziennie podążanie „mostami - drogami - cierniami” wyzwala w poecie potrzebę rzucania mostów i dróg „przez kwiaty”. Ten młodzieńczy „most Dążeń”, staje się „budowlą kaskadami upiętrzoną w górę”, urozmaiconą zapachem kwiatnych lip, poetyckimi rankami, „wiązankami” wspomnień. Jest wreszcie w tych sonetach zaproszenie do wędrówek „porą ponieszporną”, stwarzających niepowtarzalną możliwość łączenia wrażeń estetycznych z afirmacją usakralizowanego świata oraz refleksji nad porządkiem tego świata i tą codziennością:

Wydź porą ponieszporną w karmazynowy szlak!
W błękitne wejź omglenie - w ziemistość czarnych ścież!
Jak dziecię małe się wsłuchaj, u zielnych kłępcząc młak
w Tabernaculum ziemi - serce przy sercu mierz!

(sonet III)

I oto w sonecie następnym, czwartym, wędrówka ta prowadzi między drzewami, konarami, spletanymi gałęziami „mrocznych marzeń”, do swoistej świątyni ziemi - tumu, gdzie na jutrzni, w skąpych światłach poranku, sączonych przez wielobarwne witraże, schodzą się ludzie jak mnichy - z „modlitwą, różańcem, milczeniem”.

Chwile świtania i zachodu słońca są dla poety momentami szczególnego zespolenia z Bogiem, podczas których wielbi Stwórcę radością, jakiej przysparza zachwyty nad wspaniałością i porządkiem stworzenia. „Na gościńcu świtania” trwa „polonez przedziwny” franciszkańskiej afirmacji świata, głębokiej refleksji i rozmodlenia:

Wtedy się myśl zaczyna - powieść o duszy idącej
o duszy upragnionej, czekanej w każdym akordzie -
Polonez przejdzie po drzwiach - i pozostaną drżący

i będę odgłosy ostatnie kwiatami po halach zbierał -
i u najcichszych źródeł tej duszy pieśń wymodłę:
- z najcichszych tonów mszalnych w tęsknotach idąca Era.

(sonet V)

Ten polonez duszy wrażliwej na piękno i harmonię stworzenia, wędrówka pełna renesansowych doznań człowieka smakującego uroki i codzienności życia, jak hymn czy ofiara studymna wyzwala w poecie modlitewną „tęsknotę ognia, melodię pierwoidealną”, głęboką potrzebę doznawania Miłości.

W sonecie VIII, zafascynowany tradycjami słowiańskimi, urzeczony sobótkowymi zwyczajami, poruszony „słowiańską pieśnią miłości”, stwierdza:

Słowiańska duszo tęskna! Idę po świętych śladach
Słowiańska duszo moja - tyś jest wpatrzaniem w Piękno
I jesteś żądzą Raju - z wieczystych nieukojeń - .

Owe święte ślady zbiegają się ze „ścieżkami Chrystusowymi”. Tam można do-

świadczyć ewangelicznej „Jaśni”, na te drogi, w nocie kupalne, zapraszany jest Chrystus w „wielki zbór dusz tęskniących”, z kwiatnych kapliczek, z „wowrowych świątków i z tumów”, by uświetił owe ludzkie drogi życia ów „Biały Gość Upragnień”.

Na pątnicznym podkrakowskim szlaku doświadczyć można miłosierdzia „brata serdecznego z Alwerni” - ze słynącego łaskami wizerunku cierpiącego Chrystusa z tamtejszego bernardyńskiego kościoła, który sercom zbratany w Słowie „rozchyła ramiona krzyża” - znak miłosierdzia i przebaczenia. Nie pominął Karol Wojtyła na swojej krakowskiej młodzieńczej pielgrzymiej drodze dwóch szczególnie przezeń czczonych wizerunków Ukrzyżowanego, otoczonych odwiecznym kultem: słynnego wawelskiego Czarnego Krucyfiksu z królewskiej katedry oraz monumentalnego krzyża Stwoszewego z bazyliki Mariackiej. Pozostał na zawsze w Jego sercu, jak drogowskaz „znamienia miłości”, krzyż z którego Chrystus „przy drogach się miłosierni” - i ten najbardziej przydrożny, najbardziej wowrowy z krzyżów!

z największych bólów ukute, bo Chrystus kuł je - Snycerz,
w sercach się objawieniem nad padolami zniżył -

Drogi piękna, znaczone prometeańskimi błyskawicami, ogniami sobótczany, nie są bynajmniej drogami do dogodnego podróżowania, zarówno w znaczeniu dosłownym, jak i metaforycznym. Ciemne, pełne rozwalin drogi, ścieżki przemierzane „apostolskimi stopy”. Na te drogi, kamieniste percie, turnie „krzyżami wieńczone” zaprasza poeta z „pieśnią miłowania”, jako na drogi duchowej przemiany, pełne niespodzianek. W utworze „Mousice”¹⁰, niezwykle melodyjnym, stylizowanym na ludowych górskich pieśniach - jako pierwszym na tę skalę odzwierciedlającym piękno górskiego krajobrazu - zawarł poeta głęboką fascynację górami. Już wówczas góry, zwłaszcza Tatry i Beskidy, były dla Karola Wojtyły tym szczególnie umiłowanym, które przetrwało wszelkie próby czasu. Karol Wojtyła od wczesnej młodości, poniekąd od lat dziecinnych, kochał góry, które zawsze Go fascynowały, w których melodię piękną lubił się wsłuchiwać:

- Przyłożyłem raz ucho do ziemi:
tam się, w głębi jakieś noszą grania,
ławą szarpią jej wnętrze - melodią
i do duszy wpadają rozdrżanej
(..)
Ziemi wnętrz to muzyka-
echem niesie melodię,
wianem rozstrunionym
opłata duszę człowieka -
Gra - Natura!

Poeta czuje się jej częścią - „duszą w duszy”, w Bożym natchnionym akordzie. Bóg - źródło piękna i Najwyższa Harmonia świata - w swoim opatrnościowym wידzeniu kreowania świata zsyła melodię szczęścia ziemi. Po stokach gór „ktoni” się melodia, słyhać wiejski chór kościelny, grają kościelne dzwony dźwiękiem przebaczeń i potęgą błogosławieństw. Ta gra żywiołów i błogosławionych mocy piękna wzmaga wiarę w wartości sakralne, sprzyja głębszemu przeżywaniu świata, doświadczeniu religijnemu:

Wstaję - o Panie - w melodii świata
całować Twoje stopy,

dusza z melodią tą się brata
w górę podnoszą kroki.

Już w okresie poprzedzającym wybuch wojny światowej, wyznaczył Wojtyła poetyckiemu słowu sakralną, niemal kapłańską misję ofiarną. Władanie, a nie frymarczenie słowem jest siłą przemożną w gestii wielkich protagonistów „starców” wchodzących w święte gmachy theatronu. Bo - jak stwierdza poeta - „Słowo Ojca jest ukochaniem”. Wbrew rozlicznym przeciwnościom, wierząc w siłę oddziaływania Słowa i sztuki przyzywa owych wielkich protagonistów, by dzieło Rzeźbiarza Wszeczmocnego - Światło Miłości nieśli na ścieżki człowieczego życia, by mogło nastąpić ziszczenie „rajskich obietnic ziemskim nasieniem”. Jak wędrowni rapsodowie, dociera poeta do spragnionych pieśni ludzi, wieści o czasach minionych i codzienności, niesie im ideę słowa.

Uwidaczniają się, choć może jeszcze nie wprost, jeszcze nie sprecyzowane wyraźnie, przemyślenia, które na kilka lat później legły, u podstaw Teatru Rapsodycznego. Własne to, indywidualne przemyślenia i koncepcje teatralne młodego Karola Wojtyły, czy już efekt wspólnych z Mieczysławem Kotlarczykiem koncepcji teatru? Dość stwierdzić, że Kotlarczyka i Wojtyłę już wtedy łączyły poglądy wspólne co do istoty i funkcji teatru, nade wszystko zaś funkcji słowa w teatrze. Wadowickie kontakty młodego gimnazjalisty z „Bratem Mieczysławem na Greckim Teatrum”, występy w tamtejszym teatryku Kotlarczyka, nade wszystko zaś listy, pisane do Kotlarczyka w pierwszych latach II wojny światowej, wreszcie młodzieńcze wiersze z tomiku „Psałterz-Księga Słowiańska” zaświadczać o znacznej zbieżności poglądów, o podobnym pojmowaniu wielu związanych z tym kwestii przez ucznia i mistrza, już w okresie poprzedzającym powstanie Teatru Rapsodycznego. W Rapsodzie „Słowo”, pochodzącym podobnie jak „Mousike” z „Psałterza - Księgi Słowiańskiej” przypisuje rybałtom misję ogłaszania „wszemu ludowi Prawdy i wolności słów i widowisk”, bowiem:

Dusza artysty - rozżarzeń węgiel
kamień rozpalon do czerwoności.
Trza Słowa naprzód objąć poprzęciem,
a potem wepchnąć w rytm Wszeczmłości
- i stworzyć taką plemienną gęźbę
ze serc.

Na drogach ludzkich poszukiwań, przyzwyczajęń, dążeń i tęsknot za Stwórcą - źródłem piękna i harmonii, wrosnięte w ziemię i niebiosa Obeliski „swych ramion krzyżem, cierpiących rąk” określają kierunki człowieczej powinności i wędrowki. Dla tych, którzy pragną z tych wskazówek skorzystać, są duchowymi przewodnikami po drogach trudnych wyrzeczeń, „ciemnistych róż” i przeciwności, ale nie po bezdrożach. Otwierają one nowe perspektywy i nadzieje:

O Obelisku! Spójrz po tych tłumach
przezystą różą drogi im umaj!
- bo jak stwierdza autor dalej:

Sercem miłości pragnąc, nie zbłądzą.

Młody Wojtyła ogromną wagę przywiązywał do bogatych darów modlitwy, sam od lat najwcześniejszych był człowiekiem głębokiego modlitewnego zawierzenia:

Ojcze nasz! - Słyszę ostatnie słowa-
moce cudowne są w ludzkich modłach

szeptce ci modły najcichszy owad
i matka nasza chórami rodna
i jest w tych chórach tęsknia i powab,
Miłość w pastuszych płonąca ogniach - -
Słowo jest Ojca umiłowaniem -
Tęsknotom w słowach ludzkości Amen.

Hymn „Magnificat”, w pierwszej części wyraźnie stylizowany na znaną pieśń kościelną, jest wyrazem uwielbienia Boga - „Ojca wielkiej Poezji”, za wielkie dzieło stworzenia, za łaskę literackiej wrażliwości, za dar poetycki.

Oto spełniam po brzegi winogrodu kielich
przy uczcie Twej niebiańskiej - rozmodlony sługa -
wdzięcznością, żeś mi młodość dziwnie rozanielił,
żeś z lipowego pniaka kształt jędrny wystrugał.

(...)

niech cię uwielbi szczęście - wielka tajemnica,
żeś mi tak pierś rozszerzył pierworodnym śpiewem,
żeś pozwolił w błękicie utonąć mym licom,
żeś na struny me zesłał melodii ulewę,
żeś w melodii tej zjawił się wizją - Chrystusem.

Beskidzkie drogi i ścieżyny, z umajonymi kapliczkami, z Frasobliwymi Jędrzeja Wowry, z krzyżami rozchylającymi ramiona, na których Chrystus „przy drogach się miłosierdzi” - te przemodlone pacierzami pobożnych wędrowców drogi z sonetów słowiańskich Karola Wojtyły nabierają w „Słowie - Rapsodzie” szerszych znaczeń, „bardziej uniwersalnych” - stają się drogami ludzkich doświadczeń, tęsknot, które w konsekwencji prowadzą do Twórcy wszelkiego porządku, który jest przystanią dla utrudzonego szeroko pojętą ziemską wędrowką, otuchą dla poszukujących łaskawego i sprawiedliwego Ojca.

I jeszcze Cię uwielbię, bo w tobie jest przystań,
nagroda za pieśń każdą - dzień świętej idei -
i radość, rozśpiewana hymnem macierzyństwa,
słowem spełnienia cichym - Najpełniejszy Eli!

Ceniąc sobie przymioty życia, zachowuje jednak odmienną od modnej naówczas laickiej i lewicowej aksjologii wartości hierarchię opartą na chrześcijańskiej, polskiej i słowiańskiej kulturze:

„Otóż chodzi o pieśń polskim i słowiańskim duchem przepojoną. Wiosna przyniosła mi te myśli, wiosna roz tęskniona, a w takiej bliskości z Wami spędzona, natchnęła mi te rozważania. Jest w nich pewnego rodzaju synteza młodości: i Chrystus nowego średniowiecza, i miłość Krakowa i symbol Wawelu i pamiątki Beskidu sobótczanego, Wowrowego i naszego. Wyznanie wiary i trud młodości w przełamaniu każdego banału i łatwizny i filozoficzna poniekąd wypraca.

Otóż chciałem stworzyć wylot niejako. Wbrew kolegom moim, którzy się grażą ciągle jeszcze w rozpamiętywaniu Tuwima, cudnej - sam to przyznaję - melodii Lieberta, endeckiej bojowości Gałczyńskiego, czy wreszcie panteistycznej liryki Leśmiana. - Pieśń Słowianina. Sonety. My pokolenie najmłodsze mamy wiarę Polona, co sodalisem Maryjnym był, a szkaplerzem jak puklerzem krył piersi swoje. Polskość łacińska w oparciu o chrześcijaństwo jest siłą ogromną, królestwem ducha, ideą ukochania godną najwyższego”.¹¹

W cytowanym już hymnie „Magnificat”, będącym niejako zwierczeniem „Psałterza - Księgi Słowiańskiej” - owym jak sam go autor określi, „hymnie człowieczeństwa” - wyraził pragnienie:

by były me gościńce w cieniu dębów, brzezin,
i były bogumiłe młodzieńcze pokosy

Zawarł też w tym hymnie naczelne przesłanie swego peregrynowania, pieśniarza nie stroniącego od uroków codzienności, ale - jak zawsze - „pieśń wielką jak padół”, pieśń porządkującą jego naczelne wartości życia, kieruje ku „Ojcu wielkiej Poezji”:

Chodzę po Twych gościńcach - słowiański trubadur
przy sobótkach gram dziewczom, pasterzom wśród owiec,
- ale pieśń rozmodloną, pieśń wielką jak padół
rzucam przed tron dębowy Jedynemu Tobie.

„Wszchemogącemu Świątkarzowi” z beskidzkich szlaków, z kalwaryjskich Drózek, które tak chętnie od dzieciństwa przemierzał, Bolesnemu Chrystusowi z Alwerni, „Sprawcy Wiedzy Anielskiej” z najwspanialszych bazylik świata, do których niezmordowanie podąża, czy z cichych kapliczek ze stromych alpejskich szlaków. Zawsze i niezmiennie.

Przypisy:

¹ Emil Zegadłowicz, *Powsinogi beskidzkie*, Wadowice 1925, s. 7

² Edward Kozikowski, *Portret Zegadłowicza bez ramy*, Warszawa, 1966 s. 149

³ Op. cyt., s. 87

⁴ Karol Wojtyła, *Sonet. Magnificat*, Kraków 1995, s. 51

⁵ Szerzej: Stanisław Dziedzic, *Adept, Vademecum Krakowskie'94*, Kraków 1994, s.75

⁶ Jan Kuś, *Jak go zapamiętałem*, [w:] *Młodzieńcze lata Karola Wojtyły*, pod red. Juliusza Kydryńskiego, Kraków 1990, s. 63

⁷ Jerzy Bober, *Prycza w pryczę*, [w:] *Młodzieńcze lata*, dz. cyt., s.10

⁸ Op. cyt., s.11

⁹ Cyt. za: Krzysztof Dybiak, *Karol Wojtyła a literatura* (daty wydania nie oznaczono), s. 71

¹⁰ Karol Wojtyła, *Psałterz- Księga Słowiańska*, Kraków 1996, s. 37

¹¹ Cyt za: Karol Wojtyła, *Sonet...op. cit.*, s. 51

Tekst powyższy jest fragmentem książki Stanisława Dziedzica pt. „Ojczyzna myśli mojej”, którą wydał Dom Wydawniczy OFFICINA z Krakowa (ul. Kochanowskiego 20, tel. 6320201). W najbliższych dniach dostępna będzie w księgarniach.

Stanisław Dziedzic - pracownik naukowo - dydaktyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, publicysta i krytyk literacki, autor i współautor kilkunastu książek, m.in.: *Monografia Teatru 38, Miasto Lutnien podobne*, Kraków. *Kultura - turystyka, Krakowskie dziedzictwo kulturowe, Skalka. Kościół i klasztor Paulinów w Krakowie. Jako pierwszy opublikował tomik młodzieńczych wierszy Karola Wojtyły - „Psałterz - Księga Słowiańska”.*